

# Popielice

## Migawka

Czasami zastanawiam się, kto tu jest gospodarzem, a kto gościem. Ja spędzam w bacówce kilkanaście dni w roku, one są tu na stałe. I rzeczywiście czują się jak u siebie w domu. Specjalnie nie przeszkadza im moja obecność. W nocy, wieczorem, a bywa, że i w dzień, buszują po kuchni zupełnie się mną nie przejmując. Biegają po szafkach, piecu, ale największe wrażenie robi to, jak radzą sobie na ścianach. Ich ostre pazurki oraz lepka wydzielina na opuszkach pozwalają na szybkie przemieszczanie się po pionowych, drewnianych powierzchniach.

Są doprawdy urocze; mniejsze od wiewiórki, mają podobnie jak one puszysty ogon, a poza tym duże czarne oczy i gęstą popielatą sierść. Nie są płochliwe. Często podchodzę blisko i patrzymy sobie głęboko w oczy, dopiero gwałtowny ruch skłania je do ucieczki. Wygląda to dość zabawnie, bo gdy podchodzę, popielica nieruchomieje, wpatrując się we mnie. Gdy powoli zbliżam twarz do jej pyszczka, zastyga w jednej pozycji i porusza jedynie na zmianę raz jednym, raz drugim uchem. Widać, że stara się intensywnie złowić każdy najmniejszy szelest.



Popielica. Fot. Ryszard Kulik

Tak czy owak nie jest to łatwa kohabitacja. W nocy słycać nieustanną bieganinę, popiskiwania i inne dziwne dźwięki oddechowe, coś *à la* mały Lord Vader. Czasami coś się przewróci lub spadnie z półki. Ostatnio pod moją nieobecność popielice przegryzły plastikową butelkę z olejem, co spowodowało totalne zalanie tłustą substancją wiszącej szafki w kuchni. Olej wsiąkł w drewno i zamienił je w prawdziwy rarytas. Małe skrzaty zaczęły oskubywać mebel, ciumkając drewniane wiórki. Po wysaniu z nich oleju wypluwały resztę pozostawiając wszędzie kępki wycyckanych trocin. A szafka – szkoda gadać, wygląda teraz jak porzucony ogryzek.

Gdy latem suszyłem na piecu maliny, bardzo szybko zorientowałem się, że ich objętość dramatycznie zmniejsza się i to nie tylko z powodu wyparowywania wody. Trzeba było postawić straż przy piecu; wymyśliłem więc skomplikowaną konstrukcję drągową, która pozwalała mi przez otwarte okno przeganiać łakome popielice. Mój znajomy zaś opowiadał, jak kiedyś usłyszał w kuchni głośne kichnięcia. Zdziwił się, bo był przecież sam. Otworzył kuchenną szafkę i zobaczył przycupniętą popielicę patrzącą na niego wielkimi ciemnymi oczami, przysypaną pieprzem. Tak, całe jedzenie musi być szczelnie zamknięte, bo inaczej małe skrzaty zrobią z niego użytek. A robiąc użytek zostawiają oczywiście ślady, jak każda pochłonięta jedzeniem żywa istota, w ilościach zaprawdę imponujących (niestety).

Całe szczęście, że ten rwetes trwa tylko 4-5 miesięcy w roku. Bo resztę czasu zwierzęta przesywiają. Żeby to przetrwać, muszą zgromadzić spore zapasy tłuszczu, więc latem intensywnie żerują. Jedzą owoce, nasiona, młode liście, a czasami bezkręgowce, no i oczywiście to, co znajdą w kuchni. W ciągu tego czasu popielica może zwiększyć swój ciężar niemal dwukrotnie. Kładąc się do snu zimowego zwija się w kłębek i przykrywa puchatym ogonem, który jest tak długi jak całe ciało. W tym czasie temperatura ciała spada do zaledwie kilku stopni, serce bije kilka razy na minutę, a oddech pojawia się raz na minutę. Naukowcy, którzy reintrodukowali popielice w Puszczy Bukowej, zaobserwowali jednego osobnika, który obudził się dopiero w lipcu i po trzech dniach nieustannej uczty zasnął ponownie i obudził się dopiero w maju kolejnego roku. To jest dopiero życie! Jeść, rozmnażać się i spać. Wielu z nas pewnie marzyłoby o takim rozwiązaniu: wyłączyć się na jakiś czas i przetrwać ciężkie chwile, pogrążając się we śnie. Nie potrafimy jednak tego, chociaż nasze inne zdobycze są przecież imponujące i dają poczucie przewagi nad innymi gatunkami. A tu takie niepozorne popielice mają coś, o czym tylko możemy pomarzyć.

Gdyby nie bacówka, moje popielice pewnie kopałyby wczesną jesienią głębokie nawet do pół metra kryjówek w ziemi lub chowały się gdzieś w rozpadlinach, aby mróz nie był w stanie ich dosięgnąć. Póki co zaszywają się w trocinach, gdzieś w ścianach, na poddaszu i tam podczas zimowego snu rodzą ślepe i nagie potomstwo.

Mój związek z popielicami jest oparty na miłości i nienawiści. Jak każdy zwyczajny związek. I mimo iż gatunek ten znajduje się w Czerwonej Księdze jako zagrożony wyginięciem, to u mnie ma się zupełnie dobrze.

Ryszard Kulik